Nr. 44. Tarnów dnia 24 października 1926. Rok II.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 15 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2 zł. na prowincji 2·50

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, Ul. SEMINARSKA 7.
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.

Drobne ogłoszenia za słowo 10 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń.

Kto to wykona?

Wracamy jeszcze do Zjazdu katolickiego w Warszawie. Miał on bowiem za cel zapoczątkować akcję katolicką w całej Polsce na wielką skalę. Słychać, że Komitet Zjazdowy dalej funkcjonuje, że przekuwa się szerokie **rezolucje** w czyn. Przygotowuje się projekt Unji katolickiej na całą Polskę.

Rezolucje sekcji religijno-moralnej: Jest ich 3. Otaczają one troską **matkę** katolicką i domagają się zaprowadzenia Związku Matek chrześcijańskich, szczególniejszej nad tym Związkiem opieki duszpasterskiej i apeluje do wszystkich matek, by do Związku tego wstępowały. Zwracają też uwagę na istniejące już w Kościele organizacje mężczyzn i ojców rodzin.

Rezolucje sekcji wychowawczej: Jest ich 7. Pierwsza określa wielką doniosłość organizacyj młodzieży pozaszkolnej katolickiej i domaga się, by katolickie czynniki nie rozproszkowały się w pracy w przeróżnych organizacjach o mglistej ideologji ale przedewszystkiem popierały organizacje o jasnym, katolickim charakterze, jakiemi są Stowarzyszenia młodzieży katolickiej. Inna rezolucja domaga się, by władze szkolne nie stawiały przeszkód religijnym organizacjom młodzieży szkolnej, jakiemi są: sodalicje, Kółka Dzieciątka Jezus, Anioła Stróża i t. p. Inne domagają się, aby działacze katoliccy pracowali w porozumieniu, pracę koordynowali, aby wpływali na młodzież w stowarzyszeniach, by po opuszczeniu organizacji wstępowali do katolickich Stowarzyszeń starszego pokolenia. **Szósta rezolucja** potępia modę dzisiejszą, zaleca zwalczanie bezwzględne wyciętych dekoltów, obnażanie ramion, krój niewłaściwy, przejrzyste i krótkie suknie, wspólne plaże mężczyzn i kobiet, niemoralne tańce, niemoralne sporty, zastrzega się też Zjazd przeciwko wyłączaniu Ministerstwa Wyznań Religijnych od Ministerstwa Oświaty.

Rezolucje sekcji prawniczej: Jest ich 4. Potępiają śluby cywilne i wzywają stowarzyszenia katolickie do najenergiczniejszej akcji przeciwko zakusom na Sakrament Małżeństwa.

Rezolucje sekcji lekarskiej: Jest ich 6. Wypowiadają walkę dzikim praktykom i przekonaniom, jakoby wstrzemięźliwość płciowa przynosiła szkodę bezżennym. Wzywają do współdziałania przeciw niemoralnemu wychowaniu dzieci, przeciw wszelkim objawom pornografji, przeciw t. zw. uświadamianiu płciowemu, a nawołują do wychowania młodzieży od dziecka w czystości obyczajów, w trzeźwości i wysoko podnoszą kwestję abstynencji od alkoholu.

Rezolucje konferencji prasowej stwierdzają potrzebę codziennych pism katolickich i nawołują społeczeństwo katolickie do tworzenia komitetów propagandowych, celem niesienia pomocy prasie katolickiej.

Wreszcie Zjazd **potępił pojedynki** i domagał się specjalnej ustawy zakazującej pojedynków.

Rezolucje zostały uchwalone jednogłośnie wśród burzliwych oklasków. Tylko przy uchwalaniu potępienia pojedynków jakiś osamotniony warjat na galerji wołał, by je zostawić. Schował się jednak co prędzej.

Stawiamy pytanie, co teraz?

Zarzucają Zjazdowi, że dostatecznie nie postarał się o przybycie takich czynników z każdej diecezji, któreby rezolucje podjęły się na swym terenie w czyn podać. Nie będziemy się o to spierać, czy mają rację. To jest tylko jasne, że uchwały całego katolickiego społeczeństwa w Warszawie nie powinny nam być obojętne, że nam nie wolno przyjąć je tylko do wiadomości, machnąć ręką i przejść do porządku dziennego.

Trzeba je wykonać.

Nie jest to niczyja łaska lub widzimisię — ale **katolicki obowiązek**. Wykonać je winny katolickie czynniki — każdy u siebie.

IRENJUSZ SZAROTKA.

Moja wycieczka w Pieniny i Tatry.

(Ciąg dalszy).

Dnia 9 lipca wstajemy jak zwykle o godzinie drugiej. Na wschodzie, wśród kołowrotu gwiazd krwawi się nieskończoność zórz. Ranne obłoczki mienią się w wiośnianych kolorach przedświtu. Poszarpane całuny czarnoskrzydlej nocy biją w błękity rozwiewne i toną w nieznanej głębinie. Ciszę przerywa ledwo uchwytny szept tęsknionych za porankiem drzew i podobne do płaczu dziecka kwilenie potoku. Ruszamy w drogę; chętnie na myśl o czekających nas wrażeniach i ze strachem na myśl o trudach. Gajownia, którą w tej chwili opuszczamy znajduje się przy ujściu potoku Waksmundzkiego do Białki, w dolinie Białej Wody. Długa bardzo D. B. Wody z najeżonemi szczytami wapiennemi i z płynącą jej dnem Białką jest największą i zarazem najpiękniejszą doliną tatrzańską. W południowej stronie zamyka ją Garłuch. Mijamy Łysą Polanę i wypoczywamy chwilę przed schroniskiem pasterskiem. Na trawie, opartej o ścianę schroniska czuwał pogrążony w głośnym śnie pasterz, na którego twarzy wypisała natura wielkiemi literami: głupiec. Głaskaliśmy go trawką po nosie i w uchu; oganiał się rozpaczliwemi ruchami, jakby go rój pszczół opadł, ale się nie obudził. Przewróciśmy ławę, na której spał, a ta dziwnym trafem, czego myśmy nie przewidzieli, pociągnęła za sobą, na ziemię śpiącego kretyna.

Idziemy wciąż brzegiem Białki, która toczy swe wody z łoskotem i szumem po olbrzymich głazach. Wody jej spienione i przejrzyste, odbijają w sobie zieleń pochylonych nad niemi drzew i cichą toń jasnego błękitu. Droga przerzuca się wciąż z jednej strony na drugą stronę potoku, który maleje nam wciąż. Przy ujściu wypływającego z M. Oka Rybiego Potoku, spotykamy w niewielkim od siebie oddaleniu trzy beznadziejne ołtarze zniszczenia, ślady lawin. Widok straszny. Są to olbrzymie stosy głazów, a między nimi i nawet w znacznej od nich odległości leży pełno drzew połamanych przez kamienie, lub przez prąd powietrza. Byłem świadkiem lawiny, o czem wspomnę w odpowiednim miejscu.

Ot i koniec Doliny B. Wody. Ustronie prawdziwie górskie. Naokoło piętrzy się zbity tłum najwyższych, gęsto upstrzonych płatami wiecznego śniegu szczytów. Białka się kończy w wysoko wzniesionem, nieznanej mi nazwy jeziorze. Łączy się z niem długą wstęgą wodospadu. Umyci w wodzie Białki ($^1/_2$°C) wypoczywamy na ganku bardzo zaniedbanego, a w tej chwili zajętego przez czeską wycieczkę schroniska.

W pobliskim szałasie, u pasterzy czeskich chcemy kupić mleka. Ci mówią nam, że wolą wylać do potoku cały skopiec mleka, niż Polakom sprzedać choć kroplę. Wypoczęci nieco, spinamy się po t. zw. piętrach. Są to bardzo strome, wzniesione ponad granicę lasów, naturalne schody. Spotykamy po raz pierwszy kosodrzewinę. Idziemy wyżej. Kosówka rośnie coraz skąpiej, natomiast występuje ledwo widna z trawy brzoza alpejska. W Dolinie Świstowej wzniesionej około 250 m. nad co dopiero opuszczonem schroniskiem straciliśmy godzinę czasu na nieuwieńczone rezultatem rozpalania ogniska. Chcieliśmy się rozgrzać, bo pomimo trykot, zimowych ubrań i kożuchów było nam zimno. Pełno tu świszczących donośnie, bardzo ostrożnych świstaków. Od nich to pochodzi nazwa doliny i wznoszących się nad nią turni. Przy ujściu z Dol. Świstowej przechodzimy przez t. zw. Zielnik. Tu uczony szwecki zbierał takie same rośliny, jakie spotyka się na dalekiej północy. Łodygi roślin tatrzańskich są bardzo krótkie, natomiast kwiaty są kilka razy większe od kwiatów tego samego gatunku, rosnących na dolinach.

Otoczenie coraz dziksze. Przejmuje nas groza. Gdzie okiem spojrzeć, nigdzie ani trawki zobaczyć nie można; wszędzie tylko omszone turnie, a śród tych turni i pod naszemi nogami olbrzymie masy mokrego śniegu. Pod śniegiem płyną potoki i kwilą żałośnie, a co najgorsze że podmywają pod spodem te śnieżne mosty. Ilu to turystów znalazło śmierć w takich podśnieżnych otchłaniach! Zabezpieczamy się linami. Koledzy związali mię w pasie liną, której koniec trzymali w rękach. Idę po tem śnieżnem sklepieniu i tupię silnie nogami. Gdybym wpadł, wyciągnęliby mię stojący na bezpiecznem miejscu koledzy, ale bardzo miłe wrażenie zapadania się i jeszcze więcej sympatyczna kąpiel przypadłyby mi w udziele. Przechodzę na drugą stronę tego wilczego dołu i obwiązuję liną duży głaz. Teraz koledzy wiążą się tą samą liną, przechodzą do mnie cało i, zwyczajem turystycznym, witają mię z czołobitnością jako władcę tego nowego brzegu.

C. d. n.

Kto to ma zrobić u nas, w Tarnowie? Pisałem już, że w Tarnowie są i pracują liczne stowarzyszenia katolickie. Do akcji katolickiej, w myśl wskazanych rezolucyj winny stanąć wszystkie te stowarzyszenia i dla tej akcji wyłonić ze siebie sprężysty i wytrwały komitet wykonawczy akcji katolickiej.

Ks. Aleksander Rogóż.

Z gospodarki miejskiej p. Rypuszyńskiego.

1. Gospodarka w ogrodzie miejskim. O niej pisze Komisja lustracyjna dosłownie:

„Ani dochody ani rozchody nie są pokryte żadnymi dowodami kasowymi, wogóle rachunki ogrodnika wykazują, że cieszy się on bezgranicznem zaufaniem, gdyż ani komisja ogrodowa, ani nikt z funkcjonarjuszy magistratu czy tymczasowego Zarządu miejskiego ich nie kontroluje, a przeciwnie, utarła się praktyka, że ogrodnik w piątek przekłada listę płacy robotników, a w sobotę Kasa miejska na polecenie Zarządu miasta wypłaca do jego rąk wykazaną w liście kwotę, on sam kwituje, on sam wypłaca robotnikom, którzy nie kwitują.

Z dochodów zebranych z ogrodu robi ogrodnik samowolnie wydatki i to częstokroć nawet znaczne, n. p. kupno od września 1924 do lutego 1925 r. wazoników 775, oprócz kupionych 415 przez Zarząd miejski.

Stan taki musi ulec bezzwłocznej zmianie, gdyż prowadzić może do nadużyć, a przynajmniej budzić może podejrzenia.

W roku 1925 miasto dopłaciło do ogrodu 6091·80 złotych.

Komisja wnosi i wezwać Zarząd, aby bezzwłocznie uzupełnił skład komisji ogrodowej i zwołał ją na posiedzenie, celem uchwalenia wytycznych dla prowadzenia ogrodu w r. 1926 i na przyszłość, kontrolę zaś nad fachowem prowadzeniem ogrodu, nad cieplarniami i inspektami powierzył fachowemu członkowi komisji p. Drewce, dyrektorowi Szkoły ogrodniczej, który zarazem unormowałby sposób prowadzenia rachunków przez ogrodnika miejskiego i kontrolę tychże analogicznie do sposobu prowadzenia rachunków w Szkole ogrodniczej. Ponadto tymczasowy Zarząd miejski dążyć winien do ogrodzenia ogrodu, sporządzenia w nim ławek..... i do uregulowania sprawy rowu wzdłuż północnej granicy ogrodu....“

Ze wszystkich poleconych przez Zarząd powiatowy zarządzeń, p. Rypuszyński wykonał tylko jedno i znając go, każdy łatwo zgadnie, które? Oto tylko zarządzenie ogrodzenia, gdyż jest to robota i długotrwała i sama w sobie kosztowna. A p. Rypuszyński lubi takie roboty **we własnym zarządzie**, zwłaszcza jeżeli się nie przekłada oryginalnych faktur i rachunków za dostarczony cement, jak to sprawdziła i stwierdziła komisja lustracyjna. A p. Rypuszyński i jego zakonspirowana klika dziwią się, że ogół mieszkańców Tarnowa uważa go za szkodnika, rujnującego finanse miasta.

2. Gospodarkę w budownictwie miejskiem tak charakteryzuje komisja lustracyjna:

„Pismem z dnia 23 maja 1925 L. 9038 ogłoszony został bez uchwały tymczasowego Zarządu miejskiego konkurs na posadę budowniczego miejskiego z terminem do 10 czerwca 1925 z tem, że kandydaci winni się wykazać świadectwem ukończonych studjów politechnicznych z działu architektury i że petenci, którzy się wykażą znajomością prowadzenia agend budownictwa miejskiego będą mieli pierwszeństwo. Wpłynęło 6 podań i leżą u Rypuszyńskiego z wielką szkodą dla budownictwa miejskiego.

Komisja jest zdania, że posadę tę należałoby obsadzić inżynierem a nie architektem, a to z uwagi na agendy budownictwa miejskiego..... Obecnie dział budownictwa miejskiego nie stoi na wysokości zadania.

Skutkiem równoczesnego prawie rozpoczęcia 10 robót (jakie to dowcipne i przebiegłe — dop. Red.) inż. Rypuszyński, który jest wyłącznym referentem spraw budowlanych i drogowych, nie jest w stanie robót i prac tych należycie dopilnować, tak, że roboty te wykonywane we własnym zarządzie bez planów i kosztorysów (gdyż te, o ile są obecnie, to zostały sporządzone dopiero w toku robót, kosztują znacznie więcej, niżby kosztowały, gdyby je oddano w przedsiębiorstwo w drodze ofertowej, robotnicy bowiem przez nikogo nie pilnowani, marnują czas i zabierają materjał z budowy. Skutkiem słabego obsadzenia budownictwa miejskiego (dopiero od 1 września 1925 przyjęto siłę pomocniczą) i skutkiem dyrygowania nabytymi materjałami przez Rypuszyńskiego niejednokrotnie z kolei lub od kupców wprost na miejsce budowy bez równoczesnego zawiadomienia o tem budownictwa miejskiego celem zaciągnięcia tychże do księgi magazynowej, nie było należytej kontroli, kto dany materjał i w jakiej ilości odebrał i gdzie materjał ten skierowano i dopiero od 1 września jest pod tym względem poprawa. Komisja stawia wniosek bezzwłocznego rozpisania konkursu na posadę budowniczego miejskiego po rozstrzygnięciu kwestji kwalifikacji i studjów“.

(Zarząd miejski na jednem ze swych posiedzeń odbytych w miesiącu kwietniu 1926 wezwał Rypuszyńskiego, by bezzwłocznie rozpisał konkurs na posadę budowniczego miejskiego z terminem do dnia 1 czerwca 1926. Dotychczas posada ta jest nieobsadzona, a p. Rypuszyński nadal fuszeruje roboty miejskie, trwoniąc na nie dziesiątki, jeżeli nie setki tysięcy złotych grosza publicznego. Nie przypuszczamy, żeby p. Rypuszyński miał odwagę twierdzić, że zwleka z obsadzeniem posady budowniczego miejskiego dla oszczędzenia miastu wydatku. Z takiego twierdzenia śmiałby się każdy koń. Ale wszystko ma swój koniec, będzie go miał i p. Rypuszyński — i szybkimi krokami zbliża się dzień porachunku. A ciężki on będzie dla niego i bardzo bolesny. — Dop. Red.)

Poświęcenie sztandaru
Ochotn. Straży Pożarnej w Brzesku.

Ochotnicze Straże Pożarne Wojew. krakowskiego poczynają wyrabiać sobie należyte miejsce w społeczeństwie. Po dziejowym okresie wielkiej pożogi światowej Straże ochotnicze pracują wytrwale i niezmordowanie w swoich pożytecznych organizacjach, pomni ewangelicznego przykazania miłości bliźniego i jego ratunku w potrzebie.

Ci ludzie niosą chętnie pomoc każdemu w nieszczęściu, stają dzielnie do walki z tym czającym się ustawicznie wrogiem wewnętrznym, któremu na imię: pożar!

Dziś niema prawie wioski — nie wspominając już o miastach i miasteczkach — gdzieby brakło tej tak bardzo pożytecznej organizacji, jaką jest Ochot. Straż Pożarna.

Pod sztandarem miłości i zgody łączą się te karne drużyny do wspólnej ideowej pracy, mając na ustach hasło: „zgoda buduje, a niezgoda rujnuje“.

Byłem świadkiem takiego uroczystego poświęcenia sztandaru Ochotn. Str. Poż. w Brzesku, w połowie września, z czego przekonałem się, że Straż Poż. to nie pusty frazes, to nie humbug, ale armja karna, świadoma swego celu i obowiązku.

Piętnaście plutonów Ochotn. Str. Poż. zjechało do Brzeska, z różnych stron, a mianowicie: Słotwina-Brzesko, Bochnia z P. nacz. Chmielińskim na czele, Borzęcin Górny i Dolny z orkiestrą własną, Jasień, Jadowniki, Kolanów z P. naucz. Tokarzem i p. Pachułą, Lipnica Dolna i murowana, Radłów, Tarnów z p. Gargasiem, naczelnikiem Straży zawodowej — przybyła także straż kolejowa; dalej Tymowa, Uszew i Gosprzydowa, prawie wszyscy ze sztandarami!

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem, które odprawił ks. J. Opoka w kościele parafjalnym w Brzesku. Po nabożeństwie

GIANNI — trener.

Tresowanie zwierząt.

(Ciąg dalszy.)

Zajęcie się tresurą zwierząt, da możność Czytelnikowi, poznać ich charakter, zwyczaje i ustrój myślowy czyli psychikę. Te trzy czynniki tworzą psychę zwierzęcą (animal bestiale). Poznawać ją można w dwojaki sposób: pierwszy — przez obserwację zwierząt żyjących swobodnie na łonie natury, drugi — przez obserwowanie zwierząt ujarzmionych przez człowieka, bądź to do celów widowiskowych (dzikie zwierzęta), bądź dla utylitarnych korzyści (zwierzęta swojskie).

Od wieków już dla utylitarnych korzyści ujarzmił i oswoił **homo sapiens** — konia, krowę, świnię, kota i psa, oraz wiele innych stworzeń.

Jedne, służą mu jako siła pociągowa i środek komunikacyjny (koń, wół, pies — a w czasie woiny światowej i krowa); drugie (krowa, świnia, kura i t. d.) i ich produkty wydzielnicze (mleko i jaja), stanowią olbrzymią część jego codziennego pożywienia; inne (koty) tępią mu rabusiów w jego spichrzach i spiżarniach, inne jeszcze (psy) strzegą, a w potrzebie bronią kosztem własnego bytu jego dobra i życia przed ingerencją zbyt ciekawych i łakomych na cudzą własność, bliźnich.

Jak już poprzednio mówiliśmy zajmiemy się tylko tresurą zwierząt swojskich. Tu już zaznaczamy, żeś zwierzęta muszą być utrzymywane bardzo czysto i w cieple, do spania musi się im słać zawsze świeżą i dobrze wysuszoną słomę. Koty i psy, szczególnie lubią spać na poduszkach. Można je zrobić bardzo tanim kosztem ze słomy i siana, a pokrycie ze starych kawałków materji. Przed snem zwierzęcia należy poduszkę wywietrzyć i ograć. Czyni się to zwłaszcza w zimie. Bo jak zapewne mili Czytelnicy mogli nieraz już zauważyć, zwierzęta, a szczególnie koty lubią ciepło i często pocieszny jest bardzo widok, jak po usunięciu naczyń z kuchennego pieca, kot sadowi się na ciepłych blachach, a co lepsze włazi nawet do rury i tam smacznie zasypia. Prócz utrzymywania w czystości i cieple, musi się zwierzę dobrze żywić, t. j. należy mu dawać świeżą i czystą karmę, oraz ruch. Bez ruchu zwierzę nadmiernie tyje i staje się przez to ospałe i takie jakieś ociężałe, jednem słowem — do niczego. Co do pożywienia, to nadmieniamy, że wodę w zimie daje się ustałą, zbyt zimna szkodzi zwierzęciu. Dobrze też jest od czasu do czasu wkładać do wody rozgrzane do czerwoności żelazo, bo wtedy woda nabiera odpowiedniej temperatury i zwierzęciu lepiej smakuje. Nie wiem, być może, że wpływ tu mają czynniki chemiczne. Jeszcze o jednej bardzo ważnej, chociaż może trywialnej i w towarzyskiej rozmowie niecenzuralnej rzeczy, tu słów parę powiem. Oto gdy zwierzę zanieczyści swą siedzibę, a jest to czynność fizjologiczna i do życia niezbędnie konieczna, bo produkty zepsute i niestrawione muszą być w jakiś sposób usunięte z organizmu, a natura ta wielka mistrzyni w taki a nie inny sposób unormowała pozbywanie się przez dane stworzenie części szkodliwych — to i my, którzy tym samym prawom „*konieczniej potrzeby*“ podlegamy, nie możemy za to gniewać się na zwierzę i karać je, ale musimy dane podarki fizjologicznej struktury usunąć, krótko mówiąc zrobić porządek. Nie wolno czekać, aż zwierzę przez walanie się w tem — „*to*“ usunie (częściowo, bo samo się zabrudzi) lub czas ten wielki niszczyciel w proch i pył „*to*“ obróci. Brud i niechlujstwo w otoczeniu zwierzęcia i samo zwierzę — wymownie mówi o swym właścicielu lub właścicielce. A zaprawdę zawstydzającym jest widok myjącego się kota, który jednej plamki nie zostawi wspaniałomyślnie na swem futerku. Ludzie zaś jak często takie zwały brudu mają na sobie, że jakby rzepę posiał, to napewnoby zeszła. Nie chcę tu mówić o domach, które zewnątrz błyszczą się od czystości, a wewnątrz to — chlewek. Zbyt wiele może robię porównań i zboczeń od właściwego tematu, ale zaznaczam tu jeszcze raz, że nie piszę fachowego podręcznika tresury, lecz rzucam pouczające szkice celem rozweselenia i rozrywki Czytelników, jak to wyżej wspomniałem i chcę przy tej sposobności przez porównania uczyć Czytelnika, rzeczy niezbędnie potrzebnych w życiu społecznym, a nawet w życiu jednostki.

By zaś uwagę Czytelnika przykuć do swych feljetonów, w następnym już numerze będę pisał o tresurze kota. Będzie to szkic fachowy, który o ile możności postaram się popularnie przedstawić, tak by wszyscy go rozumieli.

(Ciąg dalszy nastąpi).

uformował się długi zastęp straży pod kościołem, poczem ruszono pod komendą p. nacz. Chmielińskiego przy dźwiękach orkiestr strażackich do ogrodu Sokoła. Po drodze odbyła się defilada drużyn przed władzami rządowemi i strażackiemi.

W Sokole przemawiali do zebranych bardzo licznie mieszczan brzeskich p. Dr. Brzeski i zastępca starosty p. Jasiewicz Aleks., podnosząc znaczenie straży pożarnych, zachęcając społeczeństwo do ochotnego popierania wspomnianej placówki.

Po nich wyszedł na trybunę prezes Ochot. Str. pożarnej oraz prezes Sokoła p. Dr. Cyga z Brzeska, a kiedy zaczął mówić, cisza zaległa dokoła. Głos jego donośny płynął ponad to morze głów i trafiał do serca każdego, bo mówca złocisty sercem mówił — bo On umiłował gorąco ideę strażacką i dla niej pracuje całą duszą, całem swem szlachetnem sercem, za co też każdy, kto go raz pozna, nie zapomni nigdy tej pięknej a zacnej postaci, lecz ukocha go na zawsze.

Straż Pożarna w Brzesku, mając takiego protektora jakim jest Dr. Cyga, może spodziewać się jak najpiękniejszych owoców pracy i rozwoju.

Imieniem Związku Str. Poż. wojew. krakowskiego przemawiał wiceprezes tegoż p. J. Kuc z Bochni.

Powiedział krótko, po żołniersku, nawiązując mowę swoją do okoliczności poświęcenia sztandaru — poczem wręczył go w ręce chorążego, odebrawszy poprzednio od niego przysięgę. Następnie udekorował piersi zasłużonych strażaków znakami za wysługę lat, a mianowicie: pp. Mercika, nacz. Dutka St., Bednarskiego L., Bernackiego Ant., Matlasia i Sowińskiego.

Po skończonej uroczystości Komitet podejmował bardzo gościnnie zgromadzonych gości w sali Sokoła, gdzie wznoszono toasty na cześć p. Kuca, Dr. Cygi, Dr. Brzeskiego i wielu innych.

Pieśnią Marji Konopnickiej: „Nie rzucim ziemi...“ zakończono tę piękną uroczystość!

Szczęść Ci Boże, Strażacka Braci!

Robert Rydz.

Wypędek gimnazjalny
sanatorem szkolnictwa średniego.

„Któż z nas tych lat nie pomni?“

Lata szkolne, w gimnazjum przebyte nietylko w spomnieniach się odradzają jako szczęście i piękno minione, ale też dobrze to rozumiemy i podkreślić to trzeba z naciskiem, że im zawdzięczamy dzisiejszą pozycję społeczną, stanowisko.

Gimnazjum uczyniło nas ludźmi. Dało podstawowy zasób wiedzy, dało zdolność rozróżniania złego i dobrego w wyższym stopniu, wychowało w nas wyższy pogląd na otoczenie. Gimnazjum daje częstokroć więcej, niż uniwersytet, który jest najwyższą uczelnią zawodową, podczas gdy gimnazjum ma obok celów ogólno-zawodowych i wychowawcze.

Te wszystkie zalety szkoły średniej promienieją nie z murów, nie z książek samych. To cośmy dla życia nabyli w gimazjum, to dali nam profesorowie wychowawcy przez swe uwagi, obcowanie, dobry przykład. Nie powiem, że wszyscy byli idealni, bo wychowawcy nasi to także dusze ubrane w ciało i kości, jak i my, ale „odpuszcza im się wiele“ bo oni nas kochali, chociażby tego kiedyś nie odczuwali a nikt nie idzie do tego ciężkiego zawodu bez umiłowania go.

I dlatego byli profesorowie są otaczani przez swych dawnych uczniów z wielką czcią. A dopiero w wieku późniejszym poznaje się wartość ziarna, jakie w nas zasiano i wtedy też dopiero potrafimy wiele wyrozumieć, jeżeli się zważy, jaki ogrom trosk życiowych przygniata każdego pedagoga poza swomi troskami zawodowemi w szkole.

Młodzik, a do tego wypędek z gimnazjum tego nigdy nie zrozumie. On zawsze nosi w sobie gorycz i nienawiść dla swych wychowawców, za to, że go ukarali. Takiemu długie lata będzie się zdawało, że nie on jest winien, ale nauczyciele. A zmieni zdanie dopiero, gdy kiedyś sam jako wychowawca (o ile nim zostanie; na księżycu—dop. zecera) będzie zmuszony swych wychowanków karać.

Zresztą nie jest taki młokos-krytyk niedowarzony — odosobnionym.

Ostatnio bowiem dzieją się w Polsce dziwne rzeczy. Malarze i lekarze, kierować chcą ogromną i skomplikowaną machiną spraw wewnętrznych państwa. Usuwa się wytrawnych znawców administracji; formalnie napędza się znakomitych generałów; w życiu publicznem górę brać chce pięść rozzuchwalonych młodzików i kolba rewolweru; na wierz życia wydobywać się poczynają różnego rodzaju męty społeczne. Kryminaliściści owładają prasą miejscową, smarkate i pejsate wypędki gimnazjalne plują i obrzucają błotem szkołę średnią, której podwoje przed nimi zamknięto.

Typowym zaś przykładem tego rodzaju metod sanacyjnych są oszczercze, złośliwe napaści niedouczonego pismaka z „Prawdy“ na obecne stosunki w szkołach średnich Tarnowa. Pejsaty wypędek. Icek Neuberg, rzuca hasło usunięcia profesorów z żeńskich zakładów naukowych, przyczem poza dwoma, z lamusa minionych lat wyciągniętemi wypadkami, **ad hoc** odświeżonemi nie znajduje on nic na poparcie swej młodocianej demagogji. Cóż mu się bowiem nie podoba? Co go razi? — Nie poziom i metody nauczania, bo o tem—(słusznie!!!) sądzić i wyrokować nie może i nie może, ale czepia się błahostek. Nie podobają mu się cwikiery, noszone przez jednego z profesorów, u innego do szewskiej (raczej blacharskiej) pasji doprowadzają go tenisowe getry i meszty, czy też rakieta. Widzi w tem wielkie niebezpieczeństwo dla moralności w szkole, straszą go potworne wizje, przesuwające się poprzez tkanki jego zwyrodniałej wyobraźni i spać mu nie dają po nocach. Gdybyś się Icku nie bał zimnej wody, to wnet jej zbawczych skutków doznałbyś na sobie i uspokoiłyby się twe nerwy i wybujała fantazja; opuścił strach i niepotrzebne obawy. Rzuca się dalej smarkaty teoretyk wychowania szkolnego na jednego z najpoważniejszych dyrektorów gimnazjalnych w Tarnowie. Zarzuty jego są tej samej wartości co i poprzednie. Nazywa go „poborcą podatkowym“ — za to tylko, że ten stojąc na gruncie uchwały Komitetu rodzicielskiego opodatkowującej ogół rodziców, mających synów w tymże gimnazjum, zarządził jej wykonanie. Stąd powód do irytacji i gniewu.

Tarnowska opinja publiczna nie da się zaszachować ciemnym indywiduom z pod znaku kłamliwej „Prawdy“ — i ze spokojem oczekuje rychłego krachu finansowej imprezy Neuberga i Ski, o czem znowu szeroko opowiada p. Kulesza, a która jak wszelkie głupstwo rozpłynie się pod młotem życia w mgłach nicości.

Tarnowianin.

Poświęcenie świetlicy O.S.O.
w Tarnowie.

Dnia 17 bm. poświęcił ks. wicerektor Rzepka świetlicę oddaną w starożytnej kamienicy za katedrą do użytku Ochotniczej Straży Ogniowej przez Magistrat m. Tarnowa. W lokalu tym będą się druhowie z pod znaku św. Florjana teorytycznie szkolić i zbierać dla wymiany myśli swych i gorliwej rozrywki. Czcigodny kapłan po dokonaniu obrzędów religijnych przemawiał dwukrotnie, życząc O. S. O. owocnej pracy i hołd oddając 55 letniej, gorliwej i nieskazitelnej pracy druha Wątrobskiego. Prezes O. S.O. druh Dziama z dumą pewną podniósł, że rozbita w latach 1922-1925, bezdomna i przez poprzednie Zarządy odbłużona Straż Ochotnicza, dziś dzięki ofiarności tylko Gminy m. Tarnowa i wkładkom nielicznych członków wspierających stanęła pewnie i silnie, stała się zespołem zgodnym i dzielnym w akcji ogniowej i w koleżeńskiem pożyciu. Zuikły awantury i kłótnie, przycichły intrygi osobiste, idea strażacka ożyła! Przy nader skromniuchnej przekąsce rozgadała się brać strażacka, druhowie: Gargaś, Rajmund Kaempf, Markuszewski, Pikul, Wardzała, Wątrobski i wspominali przeszłość, poruszali bole i troski drużynę trapiące. Obliczali jak mało (22) ma O. S. O. członków czynnych, jak niewiele (50-60) wspierających. Chłodnym, sztywnym i urzędowym niestety jest stosunek władz związkowych i P. D. T. W. U. do tutejszej O. S. O. Po 63 letniem istnieniu zasługuje w Tarnowie O. S. O. na żywsze poparcie. Miasto nasze liczące 40.000 mieszkańców powinno mieć 40 zawodowych strażaków, a ma ich 16-18! Dzięki istnieniu tylko O. S. O. możliwą była pomoc w czasie wylewu Wątoku i pożaru w Żabnie.

Śpiewy patrjotyczne i okolicznościowe, nabrzmiewające w czasie wieczornicy, świadczyły o tężyźnie duchowej zebranych, bo choć głód i bieda niejednego trapi druha, wierny On Bogu, oddany Polsce, służy hasłom szczytnym, bezwzględnej miłości bliźniego. Hej młodzi obywatele! spieszcie się zaciągnąć w szeregi O. S. O., a starsi obywatele spieszcie poprzeć jej cele! Ochotnicza Straż Ogniowa to obrona mienia waszego, to szkoła cnót obywatelskich, to więźba przyjacielskiego się życia ludzi przejętych wyższemi hasłami.

Druh.

Bzdury i szantaż.

Pamiętają Czytelnicy, jak to „Praca“ zwalczała Witosa, że aż ją na jakiś czas utrącono, jak później nim się zachwycała, wołając w Nr. 5—6 „Niech żyje wódz ludu polskiego Witos!“ Pamiętamy, jak „Praca“ była organem „Wyzwolenia“, które później znowu potępiała. Pamiętamy entuzjastyczne artykuły o Piłsudskim przed przewrotem majowym a i po przewrocie (ostatni w Nr. 29—30) i znowu później ostrą krytykę rządu Piłsudskiego od Nr. 35 aż dotąd. Pamiętamy okres zachwytów „Pracy“ nad rządami p. Rypuszyńskiego i późniejsze zwalczające go artykuły (o Wątoku, cmentarzu na Zabłociu i tym pod Chyszowem, o p. Sławku, o rozdzielaniu zapomóg dla bezrobotnych, o p. Gutowskim i inne) i wreszcie obecne nowe zachwyty.

Jaki jest powód tych cyrkowych skoków „Pracy“? Niedawno „Prawda“ tak ciężkie i wyraźne zarzuty postawiła „Pracy“ publicznie, że dopóki z nich Kantor się nie oczyści (a dotychczas im nawet nie zaprzeczył) — to należy je uważać za prawdziwe.

Ponieważ jednak w ostatniej „Pracy“ Nr. 42 chwali się St. Ryba, że „Praca utrzymuje się dzięki wytężającej, uczciwej pracy“ — więc zgłosił się do Redakcji „N. Głosu“ p. Ząbek, zainteresowany w uczciwości p. Kantora i przy świadkach p. K. i p. T. opowiedział o tej uczciwości, co następuje:

„W Nr. 37—38 „Pracy“ opisał mnie p. Kantor w artykule p. t. „Wojowniczy urzędnik P.D.U.W. Ząbek“. Że postawione mi zarzuty są kłamliwe, udowodniłem to p. Kantorowi świadkami i prosiłem o odwołanie ich. P. Kantor zażądał 10 złotych, to „się to da zrobić“. Nie wiedząc, że na mocy ustawy prasowej należy się sprostowanie bezpłatne, dałem p. Kantorowi 5 zł., obiecując dać drugie pięć na 1 października. Sprostowanie owo ukazało się w Nr. 39 „Pracy“, gdzie po całym szeregu „nieprawdą jest“ dodał p. Kantor od siebie: „Ponieważ Redakcja („Pracy“) została w błąd wprowadzona, przeto umieszcza **z obowiązku** to sprostowanie.“ Tymczasem dowiedziałem się, że p. Kantor bezprawnie i nieuczciwie wyłudził odemnie pieniądze. Wobec tego sprzeciwiłem się oddaniu reszty pieniędzy, gdy po 1 październiku zjawił się u mnie posłaniec p. Kantora z „rachunkiem“. Rachunek odebrałem i udałem się z nim do p. Kantora osobiście, aby się upomnieć o swe prawa. Wówczas p. Kantor zastraszył mnie słowami: „Tak, to teraz dopiero opiszę pana w „Pracy“, sprostowanie odwołam i t. d.“ Kiedym p. Kantorowi zwrócił uwagę, że takie praktyki pachną sądem i że z rachunkiem zwrócę się do Prokuratorji — wyrwał mi p. Kantor rachunek z rąk z okrzykiem: „To jest moje!“ Jednak w komedjancki sposób zaraz się umitygował i powoływał się na nazwiska różnych osób, które mu również zapłaciły za sprostowania. Że jednak idzie mi bardzo o opinję, ponieważ pochodzę z innej dzielnicy Polski, więc dopłaciłem te 5 złotych, a p. Kantor wydał mi na żądanie pokwitowanie.

Pokwitowanie to opatrzone dwoma pieczęciami „Pracy“ (u góry i u dołu) i podpisem Kantora z datą 6-go października br. brzmi:

„Za umieszczenie sprostowania w Nr. 39 („Pracy“) z dn. 26/9. otrzymałem 10 zł.“.

Rzeczywiście jest to praca „wytężająca“, jak pisze St. Ryba, ale czy uczciwa?

Znamy inny wypadek, gdzie p. Kantor wziął za umieszczenie artykułu 5 złotych, lecz artykułu nie umieścił, a 5 zł nie myśli oddać, choć już upłynęło od tego czasu 15 miesięcy.

Albo. Do A. R. zgłosił się z końcem września p. Kantor pisemnie z prośbą o pożyczenie 20 Zł. Ten mu odmówił. W najbliższym numerze »Pracy« po tej odmowie umieścił p. Kantor krytykę działalności A. R., do którego się zawsze z wielkim odnosił uznaniem.

I takie pismo w bezczelności swojej śmie pisać o moralności, zwalczając zasady moralności katolickiej dowodami dawno już przebrzmiałemi w „Naprzodach“, dowodami, które zastosowane w praktyce dają Lesiaków i zgangrenizowaną młodzież w Bolszewji.

Ale nie dziwmy się. Od zaczątków swych „Praca“ pisze bzdury i trudni się szantażem i wyłudzaniem pieniędzy od naiwnych. Zresztą redaktor sam się tem przechwala.

Ale dziwić się należy, że są jeszcze ludzie, którzy taką „Pracę“ popierają.

Co do wyzwisk, jakiemi się w ostatniej „Pracy“ popisuje redaktor (Fr. K.) — bądźmy pobłażliwi. Przechodząc w życiu swym różne koleje — niczego innego w swej praktyce redaktorskiej nauczyć się nie mógł.

Głosy z miasta.

Analogja.

W dziennikach ze środy 20 bm. i r. czytaliśmy notatkę kronikarską że Trybunał Karny w Tarnopolu skazał na dwa miesiące więzienia Aleksandra Hawlickiego, b. inspektora szkolnego ze Zbaraża, za to, że usiłował namową nakłonić podwładne nauczycielki do uległości. Notatka ta nasuwa analogję pewną.

Mianowicie w naszym mieście jest taki pan, który podwładne urzędniczki namawia, by zawoalowane wieczorem przychodziły do jego mieszkania, które sobie bardzo pomysłowo i sprytnie urządził, lecz żeby nie wchodziły głównem wejściem tylko bocznem. Przychodzące w sprawach urzędowych do jego biura kobiety nawet nieletnie panienki, obłapia, całuje, sadza na kolanach a samotnie mieszkającym wmawia się ze złożeniem wizyty. Wszyscy o tem wiedzą i prawdopodobnie odpowiedź Redakcji w jednym z poprzednich numerów „Naszego Głosu“ tego pana miała na myśli. Doszło do tego, że publicznie się mówi w mieście: „Do pana...... żadna szanująca się kobieta samą iść nie może“. To też urzędowe sprawy załatwiają u niego listownie lub przez męskich pośredników. Nie zdemaskowano jeszcze tego pana ze względu na jego rodzinę i wiek podeszły. Ale możeby nie zaszkodziło przestrzec tego pana, że jeżeli nie zaprzestanie swych lubieżnych praktyk, niechybnie i już wkrótce spotka go los Hawlickiego.

Weredyk.

Od Redakcji. Nie wiemy kogo autor notatki ma na myśli. Aby jednak nie sądzono, że nam na tem zależy wobec tajemniczości swej korespondencji oświadczamy, że nie mamy nic przeciw temu, (ktokolwiek by to był) aby się taki zwyrodniały ptaszek czy też truteń dostał do ula.

Co tydzień niesie?

ZE ŚWIATA.

Anglja. Strajk górników zaostrza się skutkiem żądania strajkujących, którzy w głosowaniu oświadczyli kategorycznie: nie damy sobie zmniejszyć płacy, ani też powiększyć godzin pracy. Podobno pewna część robotników, którzy wrócili do pracy, przyłączyła się znowu do strajku.

Sejm pruski uchwalił 258 głosami przeciwko 37, przy 60 wstrzymujących się od głosowania, ustawę o przyznaniu odszkodowania b. panującym Hohenzollernom, w majątku, oszacowanym na 50 miljonów marek w złocie.

Bolszewja. Opozycja Trockiego, Zinowiewa i tow., obawiając się sądu partyjnego, któryby ich napewno wykluczył z partji poddała się częściowo Komitetowi centralnemu, uznając jego uchwały. Jest to jednak zdaje się tylko chytre zawieszenie broni.

Chiny. Armja kantońska oblęga Szangaj, broniony przez wojska Wu-Pej-Fu.

Węgry. Dymisji gabinetu hr. Bethlena regent Horthy nie przyjął, przyczem doszło do uzupełnienia nieobsadzonych tek.

Jugosławja. Wobec tego, że między obu stronnictwami rządowemi doszło do porozumienia w sprawach spornych — gabinet Uzunowicza cofnął dymisję.

Meksyk. Znowu zaaresztowano arcybiskupa Puebli i 10 księży. Tak się wywalcza wolność sumienia w państwie socjalistycznem.

Z POLSKI:

W łonie rządu są pewne **tarcia**. I tak obcięte przez sejm 34 miljony są potrzebne, a nawet min. skarbu Czechowicz potrzebuje 40 miljonów. (Dodatkowe sześć mil. na dodatki służbowe dla podoficerów). Celem pokrycia tych 40 miljonów proponował min. Czechowicz ściągnięcie zaległych rat podatku majątkowego, które zwłaszcza wielkie rolnictwo nie uiściło. Sprzeciwił się temu min. Niezabytowski i zdanie jego zwyciężyło.

Były minister spraw wewnętrznych **gen. Młodzianowski** został mianowany **wojewodą** pomorskim.

Zatarg w przemyśle włókienniczym w Łodzi, został zlikwidowany. Robotnicy przyjęli proponowane przez właścicieli 5% podwyżki dla włókniarzy. Umowa ta jednak nie dotyczy pracowników umysłowych i majstrów w tych fabrykach.

We Lwowie zastrzeliło dwóch niewykrytych osobników (prawdopodobnie Ukraińców) kuratora okręgu szkolnego lwowskiego Stanisława Sobińskiego, człowieka nieposzlakowanego charakteru.

Padł ofiarą niezdecydowanej, ciągle zmieniającej się taktyki względem kwestji szkolnictwa ukraińskiego, która to taktyka stwarza tylko rozgoryczenie i nienawiść posuniętą do zbrodni.

KRONIKA.

Wieczór muzyki, pieśni i słowa, urządzony staraniem Towarzystwa Pań Miłosierdzia na cele dobroczynne wypadł wyśmienicie. Bogato obsadzony w ilości produkcji, w treści ich i w ramy wykonawców: p. Zofji Hanauskowej, która wysubtelnionym sopranem odśpiewała szereg pieśni, prof. wirtuoza-skrzypka Roberta Posselta, który zwłaszcza rozentuzjazmował publiczność własnymi utworami i p. Romana Skowrońskiego, który wygłosił umiejętnie kilka deklamacji z młodej literatury — dał biesiadę artystyczną, rzadką w Tarnowie. Podkreślić należy liczny udział młodzieży szkolnej.

Wieczór Kościuszkowski urządza „Sokół“ II w własnym lokalu w niedzielę dn. 24 bm. o godz. 8 wieczorem.

Raporty kontrolne dla rezerwistów i pospolitaków z powiatu tarnowskiego (oprócz m. Tarnowa), dąbrowskiego i brzeskiego odbędą się 4 i 5 listopada b. r. w Tarnowie, w budynku P. K. U. przy ul. Chyszowskiej.

Używanie prądu elektrycznego dla popędu motorów i aparatów do gotowania jest odtąd w porze zimowej aż do odwołania po godz. 10 wiecz. bezwarunkowo wzbronionem (z wyjątkiem aptek i szpitali) pod groźbą zupełnego przerwania prądu. Tak ogłasza Zarząd miasta.

Małżeństwa poborowych. Ministerstwo spraw wojskowych, chcąc w najdalej idącej mierze trudnościom przy zawieraniu związków małżeńskich przez poborowych lub popisowych, zarządziło już teraz, że poborowi lub popisowi mogą otrzymać zezwolenie na zawarcie małżeństwa, jeżeli odniosą się o to z odpowiedniem podaniem do władzy administracyjnej I-ej instancji, która w każdym wypadku, gdy warunki materjalne, zawodowe lub moralne, za tem przemawiają, winna przedłożyć władzy wojskowej wniosek przychylny, który jest zarazem decydującym.

Ważne dla kawalerów „Virtuti militari“ Czwarta rata w wysokości 75 złotych za wymienione ordery zostanie wypłaconą dnia 1 listopada b. r. Również w grudniu ma być wypłacona pensja roczna za rok 1922 w wysokości 300 zł jednorazowo.

Większa ilość niedźwiedzi pojawiła się w Beskidach Wschodnich w okolicy Czarnohory czyniąc wielkie spustoszenia w bydle i owcach, wypasanych na połoninach.

Okropna zbrodnia Dnia 10 b. m. znaleziono w otwartej piwnicy Kasy Chorych w Jaśle zwłoki pięcioletniej dziewczynki bez głowy, rąk i nóg — ugotowane i zawinięte w worek, a następnie w papier, okręcony szpagatem. Śledztwo w tej sprawie nie zdołało nic odnaleźć. Dwa dni przedtem znaleziono również koło stacji Jedlicze podobnie zawinięty pakunek, wyrzucony z pociągu, w którym to pakunku znajdowały się nogi dziecka, pochodzące prawdopodobnie z tej samej zbrodni.

Włamanie do biura gazowni W nocy z 19 na 20 b. m. włamali się nieznani sprawcy do biura gazowni miejskiej w ten sposób, że drągiem drewnianym rozchylili kraty okienne i przez tak urządzony otwór a następnie rozbicia szyby, odsunięcie rygla i otwarcie okna, dostali się do wnętrza, gdzie otworzyli wszystkie szufladki żelaznym narzędziem, poszukując pieniędzy, których jednak nie znaleźli, ponieważ złożone były w Kasie ogniotrwałej. Jako podejrzanego aresztowano Krajewskiego Józefa zam. przy ul. Mała Strusina, który pracował wiosną jako robotnik w gazowni, a który co do owej nocy nie umie wyjaśnić swego alibi.

Kradzież. Z korytarza domu przy ul. Wekslarskiej 10 skradli nieznani na razie osobnicy na szkodę Alty Dankowitz 3 sztuki materji z bala. Jeden ze sprawców kradzieży Jan Merchut z ul. St. Dąbrowskiej dostrzeżony podczas ucieczki, ukrył się w ustępie w którym ścigający go kłódką przymknęli, skąd go zabrała policja, przyczem znaleziono przy nim 2 sztuki materji (cajgu). Współtowarzyszów i gdzie się podziało 3 sztuki materji nie podał.

K. S. Tarnovia K. S. Zwierzyniecki 2:1 (1:0)

Tarnów 17 października. Zawody kwalifikacyjne o wejście do klasy A. Do pauzy gra otwarta. Po pauzie przy końcu gry przewaga Zwierzynieckiego. Bramki strzelili dla Tarnovii: Smoczek 1 Gryglewski 1. Tarnovia wobec zwycięstwa nad Biała-Lipnik i nad Zwierzynieckim klubem zdobyła 4 punkty i ma największe szanse do zdobycia miejsca w A.-klasie Okręgu krakowskiego. *S.*

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. T. Była uczenica gimnazjum żeńskiego. Notatka słuszna i ciekawa, tylko że anonimowa, więc na razie bez wartości użytkowej.

P. T. Weredyk. Prosimy o osobiste przybycie do Redakcji. Dyskrecja zapewniona.

Smoła Paweł, ur. 1895 w Rzędzinie unieważnia skradzioną książkę wojskową wydaną przez P. K. U. Tarnów i legitymację kolejową.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“. — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.